V 1694/4

Rok IV. Warszawa, 14 grudnia 1919 r. № 46—47.

Sprawa Galicji a Roman Dmowski.

Proszę przypomnieć sobie, jaki tworzono rok temu nastrój w opinji publicznej w stosunku do sprawy Lwowa. Bohaterskie miasto krwawiło się w walce ulicznej, a potem miesiące całe niezłomnie trwało pod granatami wroga. Wódz naczelny, wysiłkiem największym, na jaki stać było zaczątki ówczesnej organizacji państwowej, rzucał na jego obronę większą część rozporządzalnych nielicznych wówczas tysięcy wojska. Niezłomne pułki legjonowe odbudowywały się po całych miesiącach przymusowego rozprószenia po armjach i więzieniach niemiecko-austrjackich na polach walki pod Lwowem; one to bowiem w lwiej części stanowiły jego obronę. A opinja Warszawy, podniecana przez niecnych agitatorów bezmyślnie krzyczała, wiecowała, zalepiała plakatami ulice — i miast podnosić ofiarność — wymyślała coraz to nowe insynuacje pod adresem ówczesnego rządu, Naczelnego Dowództwa, poszczególnych generałów nawet — że chcą zgubić Lwów. Wyzyskiwano zrozumiały nastrój podniecenia walką, jaki wytworzył się we Lwowie i w całej Galicji Wschodniej, wytwarzano frazesem, plotką, insynuacją sztuczną psychozę na całym obszarze Polski, aby tylko utrącić wszelką uczciwą, trzeźwą myśl o porozumieniu z ukraińcami, porozumieniu, które jedynie mogło prowadzić do zaleczenia rany i odzyskania na stałe Lwowa i Borysławia.

Zdrową była myśl polityczna Naczelnego Dowództwa oparcia porozumienia tego na t. zw. „linji Bertelemy'ego" idącej wzdłuż Bugu, Lipy i Świcy. Pozostawiała ona po stronie polskiej Lwów i Borysław. Miała nadto tę niesłychaną zaletę, że rozbijała za pomocą faktu dokonanego kwestję „Galicji Wschodniej" jako jakiejś całości — a przytem sprowadzała spór cały do sporu granicznego między Polską a Ukrainą, eliminując na plan drugi Ententę jako czynnik rozjemczy i Rosję jako czynnik interesowany. Ale myśl ta została obalona za pomocą całego aparatu demagogicznego. Nie wahano się nawet wojska wciągać do agitacji i doprowadzać w sposób nieodpowiedzialny do zachwiania się jego dyscypliny, a co za tem idzie do chwilowych lecz dotkliwych niepowodzeń.

Wiemy o tem bardzo dobrze, bo doznaliśmy tego na sobie samych, że każdy, kto śmiał kwestjonować słuszność hasła integralności Galicji Wschodniej i bronił programu odstąpienia kraju za Lipą i Świcą na rzecz niepodległej, związanej sojuszem z Polską Ukrainy — przedstawiany był w opinji jako wróg polskości, jako ukrainofil i (oczywiście)... germanofil.

Za agitacją tą nie stała żadna poważna myśl polityczna, co ważniejsze, nie łączyła się ona z żadną poważną pracą polityczną. Ostrzegaliśmy przed tem już dawno, a dziś przekonać o tem się może każdy kto bezstronnie zważy, jak biernie zachowuje się teraz ten sam odłam opinji politycznej, który rok temu dawał inicjatywę wszelkim maksymalistycznym hasłom. Rok temu za pomocą plotek i insynuacji, w które nikt ani na chwilę nie wierzył, obalało się generałów, — dziś, gdy Galicję ofiarą krwi polskiej odzyskaną Polsce odbierają, — ten sam obóz popiera Paderewskiego, choć klęskę dyplomatyczną przypłacić on był winien swem stanowiskiem, — a nie dopuszcza nawet myśli o dymisji Romana Dmowskiego ze stanowiska delegata Polski na kongres.

A za dymisją Dmowskiego przemawiają nie tylko względy formalne, potrzeba zademonstrowania protestu. Paderewski nie jest wogóle człowiekiem odpowiedzialnym, — dowiódł tego przebieg jego przesilenia ministerjalnego, — nie odpowiada więc on faktycznie za rozwiązanie sprawy Galicji. Ale Roman Dmowski nie tylko formalnie, ale i politycznie i w całej pełni odpowiada za ten kurs polityki w sprawie Galicji, który stał się powodem obecnej klęski.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że w sprawie granic Polski na wschodzie istnieją dwie zasadnicze koncepcje polityczne. Pierwsza — to wytworzenie między Polską a Rosją całego szeregu niepodległych państw narodowych, któreby związane były czy to unją, czy ścisłem przymierzem z Polską. Konieczność takiego związania oczywista jest wobec tego, że z natury rzeczy jako organizmy oderwane od Rosji byłyby one w stosunku do niej w zasadniczym antagonizmie i musiały wobec tego szukać dla siebie oparcia. Koncepcja ta, ze względów ogólno narodowych jest najbardziej porządana. Daje ona Polsce bardzo szeroki teren wpływów kulturalnych, wyznacza jej ogromną rolę dziejową, rolę głównego czynnika organizującego wschód Europy dla kultury, dla demokracji, dla sprawiedliwego postępu społecznego.

Druga koncepcja — to bezpośrednia granica polsko-rosyjska. Ze strony polskiej reprezentuje ją b. Komitet narodowy w Paryżu, twór polityczny Narodowej Demokracji, którego organizatorem, przywódcą, a obecnie spadkobiercą jest p. Roman Dmowski. Koncepcję swoją spopularyzował Komitet paryski za pomocą mapki przyszłej Polski, w której granica wschodnia Polski biegnie Berezyną, Słuczą, Horyniem i Smotryczem, włącza więc do Polski Białoruś nie tylko katolicką, ale i pół prawosławnej, połowę Polesia, połowę Wołynia, całą Galicję wschodnią i część Podola. Granica ta, oileby była koncepcją realną, byłaby bardzo korzystną dla wielkich posiadaczy ziemskich polaków, posiadających majątki swe na kresach wschodnich. Połowę bowiem ziem tych włącza do Polski, która posiadając tak wielkie obszary zamieszkałe przez ludność białoruską i ukraińską musiałaby dla zwalczania ich separatystycznych dążeń prowadzić politykę reakcyjną i bronić interesów wielkich posiadaczy. Drugą połowę ziem tych posiadłaby Rosja, oczywiście Rosja Sazanowo-Denikinowska, która dla stanu posiadania wielkich ziemian byłaby mniej groźna, niż ludowładcze republiki ukraińska i litewsko-białoruska.

Ale koncepcja ta, jak fakta tego dowodzą, jest z gruntu nierealną. Bo trzebaby na nią zgody obu stron, trzeba nadto poparcia pośrednika czy super arbitra, jakim jest ententa. A zgody tej, ani nawet platformy jakiejś do rokowań niema zupełnie.

1) Ze strony Rosji znane są całemu światu (oprócz opinji narodowo-demokratycznej systematycznie bałamuconej przez politykę p. R. Dmowskiego) daleko idące pretensje nie tylko do całości ziem litewsko-białoruskich i ukraińskich, ale także do ziem niewątpliwie polskich. Znane są choćby z prasy polskiej oświadczenia Denikina, memorjały Sazanowa i t. d. nie dopuszczające nawet dyskusji w sprawie Mińska, Wilna i Łucka, a w sposób poważny i zdecydowany kwestjonujące Białystok, Chełmszczyznę i Lwów.

2) W świetle zupełnie już niedwuznacznym, bo w świetle realnego rozstrzygnięcia, ukazał się stosunek konferencji pokojowej do kwestji naszych granic wschodnich na przykładzie Galicji Wschodniej. Pod wpływem pretensji rosyjskich odmówiono nam prawa do tego kraju, wraz z najbardziej polskiem i patrjotycznem miastem Lwowem, wraz z Borysławiem, wraz z ogromnym procentem ludności polskiej.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Komitet paryski i pan R. Dmowski wiedział od dawna, że takie rozstrzygnięcie nastąpi. Wszak przed rokiem byliśmy w gorszem położeniu politycznem, nie mieliśmy prócz Lwowa i korytarza doń wiodącego ani piędzi Galicji Wschodniej w swem ręku — a dziś, mimo zwycięstw, mimo ofiar, mimo zupełnego faktycznego tryumfu, ponieśliśmy klęskę dyplomatyczną.

A jednak p. R. Dmowski, jego Komitet paryski zagranicą, jego stronnictwo w kraju wtedy, gdy chodziło o demagogiczne wygrywanie haseł maksymalistycznych, tak mówili i tak działali, jakby mieli faktyczne zapewnienia od obu tych stron interesowanych: i ze strony Rosji i ze strony ententy. Nie cofali się przed żadnem oskarżeniem w stosunku do każdego, kto działał w myśl innego programu politycznego, — co więcej, nie zawahali się przed żądaniem największych ofiar z krwi żołnierskiej na polach galicyjskich, nie wahali się na Sejmie w kwietniu sprawę Galicji przeciwstawić sprawie wyprawy na Wilno i Litwę, w czerwcu sprawę Galicji przeciwstawić konieczności pogotowia przeciw groźnej wówczas wojnie z Niemcami. Aby w rezultacie

przekreślić możliwość rozwiązania sprawy w ugodzie z ukraińcami — a zato przegrać całą Galicję wschodnią, wraz ze Lwowem na rzecz—Rosji.

I dziś p. R. Dmowski i jego podkomendni polityczni są zadowoleni. Szczytne hasła „brońmy Lwowa“ „nie dajmy Galicji“ poszły na skład jak rupiecie, którymi już odegrało się komedję. Pan Roman Dmowski ani myśli ustępować ze stanowiska delegata Polski na kongres, na którym przegrał jedną z najważniejszych jej spraw. Owszem, jest przekonany, że tak właśnie jest dobrze, stara się tłumaczyć swym podkomendnym, że kto dostanie kraj jaki w terminowe władanie — ten go już nie traci, że czasowa okupacja zmienia się w trwałe posiadanie. Pomija sprawę — *na jakich warunkach* ta czasowa okupacja nam jest powierzona — i zamyka oczy na przyszłość.

Polska uprzytomnić sobie musi, że przegrana w sprawie Galicji jest obrazem tego, jak będą załatwiane wszystkie sprawy tyczące się naszej granicy wschodniej, że Rosja silniej będzie walczyła o ziemie litewskie, białoruskie i ukraińskie niż o Galicję, która przed wojną do niej nie należała. Polska zdać sobie musi sprawę z tego, że praca dyplomatyczna w tych warunkach będzie bardzo trudną; do tej pracy najmniej ze wszystkich polityków polskich nadaje się p. Roman Dmowski, który ma tradycje polityka ugodowego wobec Rosji od r. 1905, a w obecnej wojnie uwikłał się tak dalece w stosunki z dyplomacją rosyjską i rusofilskiem skrzydłem dyplomacji ententy, że gra przeciw aspiracjom Rosji jest dlań rzeczą wprost nie do wykonania.

Ustąpienie p. Romana Dmowskiego ze stanowiska delegata Polski na kongres jest rzeczą konieczną:

jako protest w sprawie Galicji Wschodniej i krok wstępny do podjęcia akcji zapobiegawczej;

jako oczyszczenie terenu dyplomatycznego w chwili, gdy Polska przystępuje do traktowania o swe granice wschodnie.

Adam Skwarczyński.

Prawda wydająca się paradoksem.

Polska rozbrzmiewa narzekaniami na drożyznę. To, że u nas panuje szalona drożyzna uznane jest za pewnik, nie ulegający żadnej wątpliwości. Tysiące, miljony obywateli polskich za słuszność tego pewnika gotoweby ręczyć całym majątkiem, ba życiem nawet, a tymczasem ta rzekoma rzeczywistość najrealniejsza jest całkowitem *złudzeniem*.

W Polsce niema drożyzny. Nasza choroba gospodarcza nosi zupełnie inną nazwę.

Przekonanie o istnieniu drożyzny powstaje stąd, iż za przedmioty, które dawniej kosztowały 1 kopiejkę, dziś trzeba płacić 20, 30 i 50 fenigów; to, co kosztowało rubla, kosztuje obecnie kilka dziesiątków marek i t. d. Nie jest to jednak dowodem istnienia drożyzny, gdyż niema żadnego określonego stosunku między tym dawnym, przedwojennym rublem, a dzisiejszą marką polską.

Dawny rubel był pieniądzem, gdyż zastępował pewną, określoną ilość złota i zawsze mógł być na nią wymieniony. Marka polska nieodpowiada zaś żadnej ilości złota, ani jakiegokolwiek innego dobra. Za banknotem papierowym nie stoi żadna wartość realna, nadająca mu wartość. Napis umieszczony na markach polskich głosi, iż w przyszłości Sejm ustawodawczy oznaczy, w jakim stosunku będą te marki wymieniane na walutę, która naturalnie będzie oparta o złoto. Ta uchwała, której treści ani terminu jeszcze przewidzieć nie można, stworzy dopiero z marki polskiej pieniądz i da mu określoną wartość.

A z tego wynika, iż ceny, wyrażające się dużą liczbą marek, nie są wcale dowodem drożyzny, gdyż niewiadomo, co te duże sumy marek przedstawiają za wartość.

Między pieniędzmi krajów innych, a marką polską nie ma też naturalnego stosunku, wyrażającego się miarą złota. Niewiadomo ile razy marka nasza powinna być mniej warta od dolara lub funta sterlinga, gdyż niewiadomo jaki będzie stosunek odpowiadającej jej ilości złota do ilości złota przedstawionego przez dolar lub funt. Istnieje natomiast inny stosunek, określony ceną zamiany na giełdzie. Ta cena chwiejna i zmienna umożliwia jednak przeprowadzenie porównania między cenami u nas i zagranicą.

To porównanie pokazuje, iż w Polsce nie tylko nie może być mowy o drożyźnie, ale nawet wprost przeciwnie, jesteśmy krajem niezwykle, fantastycznie tanim.

W chwili, gdy piszę ten artykuł dolar kosztuje w Warszawie 90 mk. Otóż licząc po tym kursie w Ameryce ubranie kosztuje od 8,000 do 9,000 mk., buty 1,100—1,300 mk., godzina dorożki 450 mk., jajko 8 mk. i t. p. Takie same mniej więcej ceny istnieją w Anglji, Francji, Szwecji, Szwajcarji, Holandji. Amerykanin, który za swego dolara dostaje 90 mk., Szwajcar, któremu za franka płacą 16 mk., są zdumieni ponującą u nas taniością. Amerykanin za swego dolara, zmienionego na 90 mk., kupuje w Polsce 3, 4 i 5 razy więcej rzeczy, niż

dostałby ich za dolara niezmienionego w Ameryce. To samo można powiedzieć o Francuzach, Anglikach i Szwajcarach. W oczach tych cudzoziemców Polska jest krajem bardzo tanim.

Ta istotna taniość, ale nie pozorna drożyzna, jest naszym nieszczęściem, a to dlatego, iż z tego powodu cudzoziemcy kupują od nas za bezcen naszą pracę i nasz majątek.

Dziś w Polsce wszystko jest nadmiernie tanie i wszystko opłaci się kupować cudzoziemcom, posiadaczom obcych walut: ziemia, domy, maszyny, brylanty, węgiel, żelazo, futra, papier, obrazy i t. d. Opłaca się im kupować swoje własne przedmioty, któreśmy od nich kupili przed wojną, a nawet te, któreśmy od nich kupili przed kilku miesiącami. Oto parę przykładów. Maszyna drukarska, która przed wojną kosztowała w Ameryce 2,000 dol. t. j. 4,000 rb., obecnie ceni się u nas od 40,000 do 60 000 mk., t. j. 450 do 670 dolarów. Jasna rzecz zatem, iż Amerykanie mają interes kupować po tej cenie owe maszyny, tembardziej, iż u nich kosztują one obecnie o 15 proc. więcej.

Kakao i czekolada, sprowadzona ze Szwajcarji w maju, czy czerwcu, gdy frank kosztował pięć razy mniej marek niż dzisiaj, jest u nas tańsza, niż w Szwajcarji. To znaczy się, iż za tysiąc franków szwajcarskich, zamienionych na 16,000 mk., można w Warszawie dostać większą ilość czekolady, niż w Bernie za 1000 fr.. I to samo da się powiedzieć niemal o wszystkich towarach.

Trudności komunikacyjne stoją na przeszkodzie wywożeniu od nas maszyn, drzewa lub innych surowców, natomiast w dużym stopniu zostały wykupione przedmioty, które przewieść łatwo, a więc drogie kamienie, wyroby złote, futra, aparaty fotograficzne, galanterje skórzane i t. d. Przedmioty te zostały sprzedane po cenach znacznie niższych od ich ceny na rynku świata — co naturalnie stało się ze szkodą dla bogactwa naszego kraju. I dzieje się to przy wszystkich tranzakcjach handlowych Polski z zagranicą. My zawsze sprzedajemy za tanio nasze produkty w stosunku do tych cen, jakie płacimy za przedmioty, które kupujemy u obcych. Oto wzór handlu zagranicznego, jaki prowadzimy: za dane futro w Paryżu trzeba naprzykład zapłacić sumę, odpowiadającą wartości 1000 pudełek sardynek, my zaś to futro sprzedajemy za cenę 200 pudełek sardynek. Sprzedajemy za tanio i wobec tego nic dziwnego, iż ciągle nam brak środków na kupowanie koniecznych przedmiotów zagranicą.

W danym okresie czasu na rynku światowym istnieje zawsze określony stosunek ceny beczki nafty do lokomotywy, który to stosunek ulega tylko niewielkim zmianom lokalnym. Powiedzmy iż ten stosunek wyraża się obecnie liczbą 1000. Za 1000 beczek nafty dają w New-Yorku, Londynie i Paryżu lokomotywę. A tymczasem my, z powodu ogólnej taniości, beczkę nafty sprzedajemy cztery razy taniej, niż w New-Yorku, a ponieważ za lokomotywę, którą musimy kupić, nie możemy dać mniej dolarów, musimy zatem za nią dostarczyć nie 1,000 lecz 4 000 beczek nafty. Szkoda jaką tu ponosi nasz kraj, jest oczywista.

Panuje u nas powszechne przekonanie, iż bezustanne podwyżki płac robotniczych są klęską narodową, uniemożliwiają nam bowiem wywóz zagranicę. Jest to pogląd do gruntu mylny. Ciągle zmieniające się warunki płacy robotniczej są wielkim utrudnieniem dla naszego przemysłu, są powodem licznych trudności i załamań naszego życia wewnętrznego, ale z punktu widzenia polskich interesów ekonomicznych z zagranicą są one zjawiskiem tylko pożądanem i dodatnim. Wykwalifikowany robotnik polski otrzymuje w Polsce maksimum 50 m. dziennie, w Ameryce płacą mu 7 dolarów t. j. 630 m. A to w stosunkach handlowych z Ameryką oznacza: w przedmiotach z Ameryki sprowadzanych za dzień pracy robotnika płacimy 630 m., a w przedmiotach przez nas Ameryce sprzedanych za ten dzień pracy bierzemy tylko 50 m.

Nie trzeba chyba dowodzić jak tego rodzaju zamiana jest dla nas niekorzystna. A my wiele sprowadzać musimy.

Czas już wielki zaprzestać narzekań na drożyznę, a spojrzeć w oczy istotnemu niebezpieczeństwu naszego życia gospodarczego, jakim jest zbytnia taniość wywożonych przez nas towarów, a także przerażająca taniość dla cudzoziemców naszej ziemi i naszych domów. Ta taniość grozi nam wykupieniem za bezcen przez obcych. Groźnem jest, iż drewniana willa na przedmieściu Bostonu, czy Marsylji kosztuje tyle, co trzypiętrowa kamienica w śródmieściu Warszawy.

Ten stan rzeczy pozwala robić dobre interesy kamienicznikom; sprzedającym swoje domy cudzoziemcom, ale zuboża kraj, gdyż za sprzedane domy otrzymujemy znacznie mniejszą ilość obcej waluty, niż wartość tych domów. To samo dzieje się z ziemią.

B. Straszewicz.

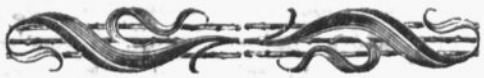

Sytuacja we Włoszech.

Korespondencja „Rządu i Wojska".

Paryż, 4 grudnia 1919 r.

Wybory włoskie dały rezultaty zupełnie przeciwne niż wybory francuskie. Przyczyną tego była nietylko odmienna historja w czasie wojny, ale cały szereg elementów natury politycznej, ekonomicznej i społecznej. Dla polskiej opinji polityka włoska jest tem ciekawsza, że jest w niej szereg elementów, które zbliżają ją do naszej historji, jak już to w swoim czasie nader trafnie udowodnił Stanisław Brzozowski.

Podczas gdy Francja jest krajem „średniej burżuazji" ziemiańskiej, średnich gospodarstw, które się w niesłychany sposób wzbogaciły podczas wojny na koszt warstw średnich mieszczańskich zwłaszcza inteligencji,—warstwy urzędniczej i t. d. Włochy są krajem o bardzo licznym proletarjacie wiejskim, żyjącym zwłaszcza na południu w tym Mezzogiorno w warunkach nie lepszych niż nasz wiejski proletarjat. W ogólności ukształtowanie społeczne Włoch jest dość zbliżone do naszego i stąd niejedno dla nas pouczające spostrzeżenie może się nasunąć. We Włoszech polityka wojenna ministerjów Salandry, Boselliego i Orlanda była nader niesprawna. Starali się oni głównie opanować prasę, którą manewrowali na korzyść interesów swej polityki zagranicznej i wewnętrznej i tworzyli w ten sposób ponad faktycznym stanem rzeczy, ponad rzeczywistością rodzaj zasłony Maji, rodzaj sztucznego życia, którego konflikt z rzeczywistością wybuchał czasami, jak podczas wypadków turyńskich, podczas Caporetta'a i t. d., które jednakowoż w czasie wojny jako tako pozornie istniało. W chwili jednak gdy złuda zniknęła, gdy masy zobaczyły, że się im ukrywa prawdę, że Włochy zamiast zmuszać sprzymierzonych do przyjęcia rozmaitych postulatów, które im narzucały pozornie w imieniu opinji różne *Idea Nazionale*, lub *Perseveranza* i za którymi stał Sonnino lub Orlando, nie potrafiły uzyskać urzeczywistnienia programu maximum, że zamiast tego czynniki nieodpowiedzialne, jak nieszczęśliwy autor *Giocondy*, kierowały kraj ku anarchji i nieładowi — gdy masy zdały sobie sprawę że chleba niema a natomiast jest drożyzna,—przez cały półwysep zabrzmiał okrzyk obużenia. Nietylko pisma socjalistyczne jak *Avanti*, lecz pisma demokratyczne jak *Secolo* lub tygodnik *Unità*, giolittystyczne jak *Stampa* lub *Resto Sel Carlino*, katolickie jak *Momento* rozpoczęły gorącą kampanję przeciwko rządowi i tej enludeckiej organizacji włoskiej, bezprogramowej lecz władzy głodnej, która nazywała się *Fascio Parlamentare*. Upadł gabinet Orlanda, rozbił się *Fascio*. Przyszedł Nitti, na którego spuściznę czekał niecierpliwie Giolitti. Lecz masy włoskie nie chciały u władzy autora nieszczęsnej wojny libijskiej, masy chciały porządku, nowej ludowej organizacji państwa, produkcji i pokoju, który był zagrożony rewoltą D'Anunzia. Przytem partja socjalistyczna włoska, która jest jedną z najlepiej zorganizowanych partji socjalistycznych Europy, miała za sobą politykę wyraźną i niezmienną przez cały czas wojny. Grupuje ona elementy od lewicy komunistycznej (najliczniejszej) w rodzaju Bombacci'ego i dyrektora *Avanti* Serrati'ego aż do prawicy, która odcieniem socjalistycznym odpowiada centrum socjalistycznemu francuskiemu jak np. Cachin (Turati, Trèves dyrektorowie czasopisma *Critica Sociale)*.

Partja katolicka zorganizowała się od kilku miesięcy w ciało noszące nazwę *partito popolare*. Zadaniem tej partji miało być zdobyć na socjalistach chłopstwo włoskie. To też w partji tej elementy radykalne, odpowiadające (prócz punktów tyczących się wiary) „Wyzwoleniu" u nas, są liczne, lecz w której są i elementy konserwatywne, jak n. p. były minister Meda.

Akcja tych dwu partji dobrze zorganizowanych odbywała się od szeregu miesięcy. Przytem rządy z czasów wojny zanadto poddały się wielkim trustom metalurgicznym jak *Ansaldo*, jak *Ilda* i t. d. które zdołały nawet *zmonopolizować* w swych rękach banki. Zyski tych konsorcjów finansowych, ich spekulacje były rzeczywiście potępienia godne. Różne rządy wojenne niczego nie uczyniły żeby to ukrócić. Skandale wybuchały po skandalach jak np. t. zw. skandal *Cascami*, (sprzedawano odpadki jedwabiu i t. d. pośrednio Niemcom i Austrjakom podczas wojny). Nie potrafiono zapewnić aprowizacji, ani otrzymać jej w odpowiedniej ilości od Sprzymierzonych. To ułatwiało opozycji Giolitti'ego akcję przeciw niedołęstwu rządów. Wszystkie te przyczyny spowodowały niesłychany zamęt, wśród którego socjaliści i katolicy reprezentowali doktrynę jasną i doskonałą organizację.

Rezultaty wyborów są wyraźne. Rząd nie mógł w żaden sposób na nie wpłynąć, gdyż z przeciwnych stron nad nim czuwano. Wybory w północnych prowincjach i w centrum półwyspu dały bezwzględną większość socjalistom. Miasta jak Turyn, Medjolan, Florencja, Bologna i t. d. zostały się w ich rękach. Cały proletarjat miejski i wiejski tych okolic głosował za socjalistami. W ten sposób najbardziej wyrobione prowincje Ligurja, Lombardja,

Piemont, Toskana i t. d. wypowiedziały się za programem bolońskim. Południe Włoch i Sycylja głosowały przeważnie za katolikami — proletarjat wiejski (bezrolni i małorolni) głosowali za nimi — i w mniejszej znacznie części za kandydatami dawnego *Fascio*, przeciwko któremu występowali zwolennicy Nittiego t. zw. ministerjalni kandydaci. Ci przeszli częściowo w Rzymie, w części Centrum i w małej części w *Mezzogiorno*.

Blok rządowy był niemożliwy do utworzenia wobec bezwzględnej opozycji Salandry i Sonnina przeciwko Nittie'mu, wobec wyraźnej opozycji Orlanda i opinji odcieniu *Epoca*, *Roma*. To też 155 socjalistów i 100 katolików zdobyło bezwzględną większość w Izbie (508 członków). Oprócz tego przeszło kilkudziesięciu reformistów (socjalistów typu Alberta Thomas we Francji) odcienia Binolati, którzy nie mogą we Włoszech należeć do partji socjalistycznej. Wybranych też zostało kilkudziesięciu demokratów i radykałów. Z dawnego *Fascio* różnych odcieni (grupy Salandry, Sonnina, Orlanda) zostało wybranych zaledwie kilkudziesięciu, podczas gdy w izbie uprzedniej miał *Fascio* bezwzględną większość. Przeszło zaledwie 8 zwolenników Giolittiego, kilkudziesięciu kandydatów ministerjalnych (odcień Nittiego). Klęskę równie wielką jak członkowie dawnego Fascio t. zw. obecnie „liberali" ponieśli nacjonaliści, których wybranych zostało zaledwie *dwuch*.

Jeśli się zważy jaki hałas wszczynali we Włoszech, gdzie d'Annuzio i jego nacjonalistyczni zwolennicy jak Conadini (*Idea Nazionale*), Mussolini (*Popolo d'Italia*) twierdzili przez długie miesiące, że mówią w imieniu narodu włoskiego, zrozumie się całą doniosłość ich kleski. Oczy się otwarły wszystkim.

Po wyborach pozycja gabinetu Nittiego jest nader trudna. Żeby módz rządzić musi w pierwszej linji postarać się o to, żeby nie mieć bezwzględnej obstrukcji 155 socjalistów. W tym kierunku prawdopodobnie zgodzi się pan Nitti, który ma rzeczywiste zdolności prawdziwego męża stanu, na zawarcie pokoju z rzeczpospolitą sowiecką, na uznanie jej, jako też na uznanie legalne jako ciała prawodawczego Rad Robotniczych (na wzór niemiecki). W każdym razie nie będzie mógł spodziewać się współudziału w rządzie partji socjalistycznej chociaż jej program pokoju z Rosją jest podzielany przez wszystkie partje półwyspu. Natomiast są pertraktacje z katolickim *partito populare*. Jest wobec tego prawdopodobnem, że po długich pertraktacjach, jeśli spokój ulicy nie zostanie naruszony, dojdzie się do stworzenia większości katolicko-radykalno-demokratyczno-reformistycznej przy udziale pewnej części t. zw. „liberałów" odcienia Orlanda. W ten sposób Rząd przyszły mógłby mieć jako charakterystyczne postacie trójmian Nitti—Bissolati — Meda — i przy wielkich koncesjach dla socjalistów (wspomnianych wyżej) być przez nich zwalczanym wprawdzie lecz w sposób tolerancyjny.

Prawdzic.

Żołnierz Polski

Nowa armja niemiecka.

Zdawałoby się, że już nie istnieje ona więcej na świecie, że rozpadła się i zniknęła na długi czas. Zwycięska koalicja pozwoliła Niemcom utrzymywać tylko 100,000 żołniorza. I to nie dla walki z zewnętrznymi wrogami, lecz dla zabezpieczenia porządku wewnętrznego. Cały materjał wojenny, oręż miał być wydany państwom koalicyjnym.

Tymczasem nad granicami Polski stoją oddziały niemieckie, i to nie w małej liczbie. Na Śląsku Górnym każda niemal wioska obsadzona jest żołnierzem niemieckim. W Kurlandji jakieś dziwne formacje niemieckie, od których odżegnywa się rząd, popierają Bermondta, walczą z narodowymi wojskami łotewskimi, przyjaźnią się i wysyłają instruktorów do armji bolszewickiej. Trzeba było użyć całego arsenału środków dyplomatycznych, zagrozić i zaprowadzić częściową blokadę wybrzeża niemieckiego, aby wymusić ewakuację tych wojsk z Kurlandji. Nastąpiła właściwie ona dopiero wówczas, gdy okazało się, że wojska łotewsko-estońskie są dostatecznie silne by dać radę Bermondtowi.

Wojna światowa nie zakończyła się pogromem

Niemiec. Wojska koalicji nie wmaszerowały do Berlina i nie okupowały kraju, do chwili wprowadzenia w życie traktatu pokojowego. Zadowolono się połowicznem załatwieniem sprawy. Przeceniono rozmiary klęski poniesionej przez Niemcy.

Nie wyrwano zębów żmii. Pozostawiono nienaruszone korzenie zbrojnej siły niemieckiej. Wprawdzie państwo niemieckie według warunków zawieszenia broni wydało pewną ilość oręża (5000 armat 3000 minomiotów i t. p.). Lecz to nie wyczerpało zapasów niemieckich. Niemcy nie zostały właściwie rozbrojone. Reszta materjału wojennego pozostała wewnątrz kraju.

Traktat wersalski przewidywał redukcję armji niemieckiej do 100,000 żołnierzy. Miała się ona składać tylko z 7 dywizji piechoty i 3 dywizji jazdy. W trzy miesiące po uprawomocnieniu traktatu miało nastąpić zmniejszenie do 200,000, zaś do dnia 31 marca 1920 roku do 100,000.

Tymczasem traktat nie wszedł jeszcze w życie. Data 31 marca 1920 roku wskazuje, że autotorzy jego nie liczyli się z tak długim odwlekaniem ratyfikacji.

Rząd i częściowo naród niemiecki miał czas ochłonąć z pierwszego wrażenia klęski i rozpoczął gwałtownie szukać wyjścia i zmiany wytworzonego położenia.

Przedewszystkiem w myśl tradycji kurfirstów i królów pruskich przystąpiono do utworzenia siły zbrojnej. Prusy były już nieraz na wozie i pod wozem. Napoleon również po pokoju w Tylży ograniczył ilość wojsk pruskich.

Lecz mądrzy generałowie pruscy znaleźli na to radę, umieli obejść przepisy i wystawili wcale pokaźną armję pruską w roku 1814.

W chwili zawieszenia broni dawna armja niemiecka właściwie przestała istnieć. Pożarła ją z jednej strony rewolucja niemiecka, z drugiej rozłożyło ją wrażenie klęski. Naturalnie znajdowały się tam lepsze bitne oddziały. Lecz całość była tylko zbiorowiskiem ludzi, ale nie wojskiem.

Trzeba było te masę zdemobilizować i z niej ocalić to, co mogło jeszcze być użytem do wojny.

Jesteśmy w pierwszym okresie tworzenia się nowej siły zbrojnej Niemiec. Dzięki prywatnej inicjatywie, finansowaniu z prywatnych szkatuł, względnie z pieniędzy społecznych tworzą się około głośniejszych wodzów niemieckich ochotnicze korpusy tak zwane „Freikorps".

Organizowano je pod różnymi hasłami: obrony wschodnich prowincji, walki z rewolucją, walki za niemczyznę i t. p. Składały się one wyłącznie z ochotników. Poboru obawiano się w pierwszej chwili przeprowadzić. Nie było pewności czy nad tym elementem da się zapanować.

Z chwilą ukonstytuowania się rządu, postanowił on wziąć tę akcje w swe ręce. Przystąpiono do tworzenia „Reichswehr". Składa się ona częściowo z jednostek dawnej armji, częściowo z korpusów ochotniczych, częściowo ze świeżo zwerbowanych młodych ludzi. Równocześnie prowadzono likwidację dawnej armji i różnych formacji miejscowych jak Grenzschutz'u, Heimatschutz'u i t. p.

Lecz sama Reichswehr, która liczy ok. 400,000 żołnierzy nie wystarczała jeszcze rządowi niemieckiemu. Wytworzono jeszcze inną formę, pod którą ukryto, część siły zbrojnej. Jest nią rodzaj policji, tak zwana „Sicherheitspolizei". Gdy się widzi jej oddziały na ulicach Berlina, to nie można odróżnić ich od wojska. Posiadają one karabiny maszynowe, miotacze min, miotacze ognia, być może nawet artylerję.

Obecnie siła zbrojna niemiecka istnieje więc pod najróżnorodniejszemi formami: „Reichswehr" „Sicherheitspolizei", „Freikorps", „Abwicklungs-stellen der alten Armee". Siła ich wynosi razem koło 600,000 ludzi.

Udało się więc Niemcom pomimo rzeczywiście trudnych warunków, niechęci wśród ludności zorganizować i „zadekować" wcale pokaźną liczbę uzbrojonego żołnierza, którego w razie potrzeby mogą rzucić na szalę wypadków.

N.

Armja i naród.

Podstawy armji narodowej.

Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza.
J. PIŁSUDSKI.

Jak, dzięki komu i czemu powstała w pierwszych dniach listopada 1918 r. wielotysięczna armja polska, jakie czynniki wpłynęły, na jej powstanie, jakie składniki na nią się złożyły, że wyszedłszy, jakby z pod ziemi, w chwili samej organizacji wyrzuca z kraju nieprzyjaciół, zdemoralizowanych wypadkami w ich własnej ziemi, pozbawionych siły oporu, gdy zerwała się normalna więź ich dyscypliny i posłuszeństwa? Co złożyło się na to, że armja ta stanęła odrazu, w ciężkich chwilach przewrotu po rozbrojeniu Austrjaków i Niemców i przy przejmowaniu władzy przez polskie urzędy państwowe, gotowa do utrzymania w kraju porządku i spokoju? Co dało jej tę sprężystość, że częściowo tylko wyekwipowana i ledwie uzbrojona w zdobytą na okupantach broń, szła na obronę granic Rzeczypospolitej od wschodu i z zachodu, zatrzymując wroga i odbierając zajęte przez niego ziemie?

Jedni, żołnierze z b. Polskiej Siły Zbrojnej, widzą zaczątek wojska polskiego w swoich szeregach, w swoich pułkach piechoty, szkołach podoficerskich i podchorążych. Mówią oni, że te siły dały dla przybywających ochotników kadry wyszkolonych oficerów i podoficerów.

Drudzy twierdzą, że właśnie dawni żołnierze wschodnich Korpusów Polskich, grupujący się w koła pomocy koleżeńskiej, dali w dniach przełomowych gros materjału kadrowego, koło którego skupił się młody niedoświadczony ochotnik-rekrut, nie mający zaufania do Polskiej Siły Zbrojnej jeszcze z czasów okupacyjnych, zbyt zresztą słabej liczebnie, by wystarczyć za kadry dla napływającego masowo żołnierza.

Nie trzeba przytem zapominać, że duży dość zasiłek otrzymała armja polska i z szeregów byłych armji zaborczych, przedewszystkiem z austrjackiej, od której odrywały się całe pułki, złożone z żołnierzy-Polaków, stając odrazu w szeregach polskich ustanawiając wspólnie z innymi żywiołami drogą przewrotu władze państwowe polskie.

Inni jednak są przekonani, że wszystkie te wysiłki, pomimo ich poważnej roli i wartości, nie mogły mieć znaczenia decydującego. Nie odegrały one roli czynnika głównego, bo nie one rzuciły hasło do walki, nie one były motorem działania w całym okresie przełomowym dni listopadowych, nie one były inicjatorem i duszą poczynań zbrojnych, skupiania ochotnika w szeregi. Ci twierdzą, że głównem źródłem siły liczebnej i moralnej armji ochotniczej w dniach listopadowych r. 1918, głównym czynnikiem, wyczarowującym z niczego setki i tysiące ochotników, stających odrazu do walki z żołnierzem państw okupacyjnych, czynnikiem, który dał żołnierzowi entuzjazm dla sprawy, zapał do walki, który ją scementował — silniej i łatwiej, niż żelazna dyscyplina i karność, niemożliwa zresztą do przeprowadzenia z rekrutem wyszkolonym—hasłami, rzuconemi w tłum żołnierski, zaufaniem i wiarą w Wodza, powracającego z dalekich murów Magdeburga, —była Polska Organizacja Wojskowa.

Musimy uznać ogromne rezultaty pracy tej Organizacji, która pługiem swej roboty i ideologji przeorała dużo gruntu w świadomości polskiej, przygotowała pokaźny rezerwoar materjału ludzkiego, jak to widać z rezultatów mobilizacji P. O. W., siły i jakości jej szeregów, wcielonych w listopadzie i grudniu r. 1918 do kadr armji polskiej. Dzięki niej stanęliśmy w chwilach przewrotu nie z pustemi rękami, nie z garścią jeno oficerów. Stanęła w szeregach olbrzymia masa żołnierza.

Jest to olbrzymia zasługa jej, a przedewszystkiem tego, który ludzi zaprzągł do tej pracy, skuł ich swą wielką ideą i wolą i dał im tyle hartu, że w dniach ciężkich niewoli niemieckiej, pomimo zwątpień i niepowodzeń, pomimo więzień i katuszy wytrwali w szczytnem zadaniu budzenia ruchu zbrojnego.

„Jus jurandum patri datum usque ad hanc diem ita servavi" (Annibal).

Ale dopiero współprace wszystkich tych składników, razem wziętych: zapał i enzuzjazm ochotników, dostateczne kadry oficerskie, umiejętna organizacja szeregów przez dowództwo złożyły się na armję, której i własny naród i obcy przedstawiciele nie mogą odmówić sprawności, odwagi, poświęcenia i woli zwycięstwa.

Bez niej, bez powstania jej w tak krótkim czasie stalibyśmy się znowu zdobyczą hydry niemieckiej, która tak, jak gdzieindziej, na Podlasiu, Białorusi i Litwie prędko podniosłaby głowę i zerwała się po krótkiem odrętwieniu do obrony swych łupów.

Spojrzawszy na te czynniki twórcze wojska polskiego i zobaczywszy, że były one wszystkie potrzebne, wejrzyjmy w zasady organizacji armji. Naród, który armję stwarza i używa do celów przez

się postawionych, może oprzeć świadomie tworzenie jej na pewnych podstawach. Tylko wtedy będzie miał armję taką, jakiej mu potrzeba i jaką chce mieć: armję prawdziwie narodową.

I.

Wiek XIX, a w całej pełni obecna wielka wojna europejska wykazały, że naród wtedy tylko może oprzeć się w wojnie nieprzyjaciołom, kiedy cały stanie do walki. Państwa, które dawniej opierały swą potęgę na armjach stałych, najemnych czy konskrypcyjnych, złożonych z żołnierzy, poświęcających się li tylko temu zawodowi, od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i wojen o wyzwolenie Niemiec w r. 1813 musiały sięgnąć drogą poboru do niezliczonych rezerw, jakie przedstawia cała ich ludność męska, ba, do służb pomocniczych powołać nawet kobiety. Jednem słowem do wojny obecnej nie wystarcza już armja stała, skoszarowana, trzeba módz użyć, trzeba przygotować do niej cały naród.

Dokonywano tego przez powoływanie na pewien przeciąg czasu, od 2 — 5 i więcej lat wszystkich obywateli, odrywając ich od zajęć zawodowych, szkoląc w umiejętnościach wojskowych podczas pokoju, zwalniając ich po wyszkoleniu do rezerwy i powołując pod broń w razie wybuchu wojny.

Główny nacisk kładziono jednak naogół na siłę skoszarowaną, *armję czynną*, traktując *rezerwę*, jako składnik wojska drugorzędny, jako coś niepewnego, podejrzanego. Wypływało to z roli państwa. Będąc czynnikiem niezwiązanym nawskroś z całym narodem, z wszystkiemi jego warstwami chciały państwa mieć w armji czynnej siłę sobie tylko oddaną, niezależną od prądów życia politycznego narodu. Chciały one prowadzić politykę i wojnę w interesach własnych, w interesach pewnych klas, nieoglądając się na ogół narodu, nie spodziewając się ogólnego zapału i entuzjazmu wojennego, ba obawiając się nawet oporu i sprzeciwu.

Stąd rezerwę armji traktowano, jako siłę pomocniczą, roczniki starsze, dzięki zżyciu się ze społeczeństwem mniej już uległe sile ideologji państwowej w postaci wypracowanej dla użytku koszarowego, przejęte zagadnieniami nurtującemi życie społeczne, a więc patrzące krytycznie na kierunki oficjalne, zamyślano użyć, czy to w służbie etapów, czy wewnątrz kraju. Conajwyżej roczniki młodsze, niedawno wyszłe z koszar, a więc przyjęte jeszcze w dużej mierze duchem militarnym, chciano użyć do uzupełnienia oddziałów pierwszej linji, przerzedzonych wskutek strat. Wytwarzając wzorem Wielkiej Rewolucji Francuskiej *amalgamat* różnych elementów organicznych wojska traktowano je na opak: tam za podstawę przy przemieszaniu brano wojska ochotnicze, rewolucyjne, pełne zapału wojennego i poświęcenia dla ojczyzny, dodając do nich trzecią część wojska stałego, — w armjach współczesnych natomiast rezerwę chciano dodawać do armji czynnej w odsetkach nieznacznych, obawiając się zatraty ducha militarnego wojska. Sądzono, że tylko w tym stosunku rezerwa nie przepoi wojska stałego swojemi ideami. To też o przyszłej wojnie myślano, że główne i decydujące bitwy przeprowadzą armje czynne, w najkrótszym czasie przeniesione na główny punkt walki, że one to zderzywszy się z sobą, przechylą zwycięstwo na jedną, czy na drugą stronę. Do użycia rezerw nie dojdzie nawet, a w każdymbądź razie nie będą one odgrywały już roli decydującej; ot będą zebrane na wszelki wypadek. Dopiero wojny ostatnie: wojna bałkańska i obecna powodują zasadniczą zmianę poglądów na użycie rezerwy.

Gdy w roku 1870 Francja w wojnie nawskroś narodowej, na trzydzieści kilka miljonów ludności wystawiła niespełna półtora miljonową armję, wliczając w to już gwardje narodowe i jednostki ochotnicze, to Bułgarja w r. 1912—13 uzbraja już do 10 proc. ludności, a Francja podczas wojny obecnej przy 39 miljonach ludności w kraju i 12 miljonach w koloniach wystawiła przeszło 7 miljonów żołnierza. Armje te to już nie amalgamaty o małych odsetkach rezerwistów, ani też armje, posiadające obok oddziałów służby czynnej większe oddziały rezerwy, milicji i t. d. używane do służby w kraju i prac pomocniczych. Są to już armje spojone w jednolitą całość, często złożone z samych prawie rezerwistów, używane do wszelkich akcji bojowych. Są to już armje, do których można zastosować nazwę: *naród uzbrojony*.

Skupienie techniczne istniało, — nie było jednakże wszędzie związku moralnego. Nie wszystkie armje, budowane na podstawie narodowej wytrzymały w zupełności próbę wojny. Dopóki wiara w zwycięstwo przenikała naród i zapał pierwotny ożywiał żołnierzy, armja trzymała się dobrze i szła w imię propagowanych haseł do walki—jednolita zdawało się i dzielna. Lecz kiedy przyszły chwile zwątpień, kiedy nadeszły ciężkie okresy klęsk, kiedy zabrakło już wiary w zwycięstwo, nie znaleźli w sobie żołnierze dość siły, aby bić się jeśli nie o zwycięstwo, to przynajmniej o honor armji i narodu; naród nie znalazł w sobie dość energji, aby wydobyć nowe siły materjalne i moralne do dalszych walk. Armja rozleciała się, nie znalazłszy w sobie spoidła. Rozbił się wtedy i naród. Wszyscy na swój sposób zaczęli przemyśliwać o sobie; jedność narzucona narodowi i żołnierzom przestała istnieć. Powstały w armji grupy oddzielne, propagujące swoje hasła; tworzyły się gromady maruderów, tchórzów, które korzystając z ogólnego rozstroju, z rozbicia się dyscypliny, poszły w rozsypkę. Pozostała część żołnierzy i gromada oficerów. Ci, nie mając do dyspozycji dawnej żelaznej dyscypliny, kar i sądów, niczem nie mogli pociągnąć żołnierzy do skupienia się w szeregi, do stawienia jakiegokolwiek

oporu i zawierusze wewnętrznej i wrogowi. Upadek armji okazał w pełni, że nie może ona wytrzymać klęsk, nie rozbijając się, o ile za nią nie stoi naród przejęty jednym celem.

Gdy naród rozbija się, dzieli na grupy o różnych interesach, armja, dziecko tego narodu, nie może się utrzymać, o ile nie jest wychowana w duchu narodowym i nie stawia interesu ogólno państwowego ponad interesy grupowe. O ile polityka państwa nie jest prowadzona w duchu wolności, w duchu interesów najszerszych warstw narodu, ludu pracującego — chłopa i robotnika, nie da się wychowaniem doprowadzić do tego, aby można się było oprzeć wszelkim pokusom, wszelkim zwątpieniom wszelkim klęskom.

Tylko ta armja, która wierzy w zupełności w cele swego rządu, której rząd i naród cały to jedno, oprze się wszelkiej dezorganizacji w chwili klęski, oprze się wszelkim poduszczeniom buntów, spisków i zamachów. Tylko ta armja utrzyma porządek i siłę, która od dołu do góry, od prostego żołnierza, aż do wodza przeniknięta jest jedną ideą: Obrony ojczyzny, ojczyzny, reprezentantki wszystkich.

Jan Swarzeński.
(Dok. nast.).

„Konferencja pokojowa"

kątem w „Rządzie i Wojsko" żyjąca.

Motto: „Leguny, Austrjaki i „Katolicy", wszystkich krajów — łączcie się w armji polskiej".

PRZED ZWIERCIADŁEM.
(Rysunek należy sobie wyobrazić).

Znalazłem w szafie starą czapkę
tę — taką z bączkiem, złotym sznurkiem
i pochyliłem smętnie głowę,
a łzy mi z oczu poszły ciurkiem...

A potem potem, przed zwierciadłem
ubrawszy tę „parade — kape"
końcami palców salutując
do brzegów daszkam przytknął łapę.

I tak mi jakoś było miło
tak się w tej czapce czułem swojsko,
c. k.! — to tak niedawno było!
nie było to — jak „nasze" wojsko!

PLOTKI.

Wszyscy ludzie mają głowy okrągłe, w Polsce chcą mieć kwadratowe... Dobrze! — powiedział Naczelny Wódz i zniósł maciejówkę, jako okrycie cie głów wojskowych. Jeżeli z tego powodu nie nastąpi koniec świata (w co wierzą leguny) maciejówka zniknie do dnia 1 lutego 1920 r.

* * *

Ale... podobno maciejówki zostaną dla urzędników wojskowych. Zdarzyło się (jeżeli się zdarzyło), że Naczelny Wódz mówiąc o nowych czapkach powiedział jednemu z oficerów legjonowych: „Ja tej nowej „infuły" na głowę nie włożę!".

— Tak jest, Komendancie! — wyprężył się oficer—Naczelnik Państwa jest urzędnikiem.

NIENAJGORZEJ.

Z walutą polską nie jest tak źle jakby się zdawało.

Redakcja „Konferencji Pokojowej" wypłaca z gotowością każdemu za funt marek — funt szterlingów.

WESOŁE, ALE PRAWDZIWE.

Oficer żonaty: Od 1-go daję swojej żonie deputat żywnościowy za 120 mk. i 80 mk. gotówką i musi żyć za to, co jej państwo przyznaje przez cały miesiąc.

Oficer kawaler: Ty przynajmniej masz jedną żonę! A oblicz tylko, ile mnie żona miesięcznie kosztuje?

WŁAŚNIE DLATEGO.

Pewien porucznik po ukończeniu szkoły sztabowej przydzielony został do jednego z oddziałów sztabu generalnego, gdzie mu oświadczono, że obejmuje referat Kaukazu.

„A to pewno dlatego, że na szkole nauczono mnie świetnie geografji Alzacji i Lotaryngji" — szepnął sobie w duchu porucznik.

ZANIK TRADYCJI.

Dawniej na Zamku stał tron pod baldachimem, a obecnie fortepian pod pantoflem.

U W A G I.

Cezar rządził ongi Rzymem. I „Brutus mówił że był władzy chciwy“ — jak twierdzi stary Szekspir w swym dramacie. A Cezar jednak nie chciał tytułu cesarskiego i autokratycznej godności.

U nas Sejm chce Rzecząpospolitą rządzić. I chcą rządzić wszystkie kluby w Sejmie. Ale żaden klub, żadna partja nie chce być otwarcie partją rządzącą. Nie chce swego rządu tworzyć.

Powiadają przez dwa tygodnie, że są większością Paderewskiego — ale nie chcą wziąć udziału w gabinecie.

Czy to skromność, czy niechęć cezaryczna do ministerjalnych tytułów?

— Nie — u nas to nie cezaryzm. To tylko lęk przed odpowiedzialnością.

— Ach, jak to wygodnie rządzić i działać intrygami z bezpiecznych, nieodpowiedzialnych stanowisk. Z za cudzych pleców!

* * *

Taktyka Związku Ludowo-Narodowego w stosunku do p. Paderewskiego przypomina pruskie metody wojenne — gdy przy ataku na okopy francuskie gnali prusacy ludność cywilną przed swymi szeregami, gnali ich na stracenie, aby sobie atak na pozycję przeciwnika ułatwić.

* * *

„Broń mnie Panie od moich polskich przyjaciół — bo od wrogów sam się obronię“ — muszą sobie mówić ambasadorowie angielski, amerykański i francuski.

Oni bowiem oświadczają, że są szczerymi Polski przyjaciółmi; a tymczasem Narodowa Demokracja, która podaje się za jedynych w Polsce sojuszników ententy, szerzy w swej prasie informacje, że w wewnętrzne sprawy Polski interwenjują, że grożą odmówieniem zboża, gdy tylko nie ten minister będzie mianowany, który się im podoba, ale inny.

Gdy oni mówią o identyczności interesów — ich „przyjaciele“ robią z nich Repninów.

Broń Panie ambasadorów od takich przyjaciół.

* * *

Lloyd George przytoczył w parlamencie słowa jednego z największych polityków angielskich, ongi przez długie lata przywódcy obozu przeciwnego mu, konserwatystów, — lorda Dieraelego Beaconspilda, że „wielka, potężna Rosja — to największe niebezpieczeństwo dla Anglji“ — i przyznał tym słowom słuszność.

Lloyd George nie chce więc wielkiej potężnej Rosji.

Narodowa demokracja uważa się za sprzymierzeńca tej właśnie Rosji.

Może i dlatego też uważa Lloyd-George'a za naszego wroga.

* * *

Mamy czas!

W polityce zagranicznej — Galicja Wschodnia przegrana i przychodzą zapowiedzi wyznaczenia nam granic wschodnich.

Wewnątrz kraju — brak żywności — 8 dni Warszawa nie miała chleba.

Na froncie wojsko obdarte i pół nagie, niedostatecznie otrzymujące żywność.

A tymczasem kryzysy gabinetowe trwają po dwa tygodnie. P. Paderewski zgłasza i cofa dymisje. Większość sejmowa robi się i rozbija, kluby wchodzą do niej i wychodzą — jak w kontredansie.

Przez dwa tygodnie rządu niema.

Mamy czas!

FAKTY I DOKUMENTY.

Bracia Pakulscy contra „Rząd i Wojsko".

Dnia 10 b. m. nasz redaktor naczelny otrzymał akt oskarżenia za umieszczenie artykułu p. t. „Świnie" — który występował przeciw paskarstwu, a jako przykład takowego wymieniał Braci Pakulskich. Redaktor nasz posiada w ręku materjał dowodowy, który mamy nadzieją skargę uchyli i w niejednym przyłoży się do rzucenia światła na stosunki handlowe i przyczyni się do ich uzdrowienia. Ponieważ jednak nie tylko o wygranie procesu, ale o sprawę ogólną tu chodzi, zwracamy się przeto do wszystkich, którzy z tendencją artykułu się solidaryzują, a posiadają fakty mogące sprawę oświetlić, aby z materjałem rzeczowym zgłaszali się w naszej redakcji. Dnia 16 b. m. jest ostatni termin zgłaszania świadków. Najowocniejsze przeto byłyby zgłoszenia przed tym terminem.

PYTANIA NA CZASIE.

Czy grozi wojna z Niemcami.

Sierż. J. B-i, Warszawa.

Faktem jest, że odbudowa gospodarcza Niemiec idzie w szybkiem tempie, że armja niemiecka, zorganizowana na nowych podstawach — to już nie te zdezorganizowane, stęsknione do domu gromady, które widzieliśmy przeszło rok temu, gdy ustępowały z Polski, że w Prusach Wschodnich i Zachodnich koncetrowane są formacje wojskowe pozostałe po likwidacji imprezy von der Goltza i Bermondta, że oddziały te szczególnie nadają się do prowokacyjnej roboty. Faktem jest dalej, że na forum dyplomatycznym widać znaczne zaniepokojenie stanowiskiem Niemiec — i że ze sfer francuskich przedostają się ciągle pogłoski o tem, jakoby Niemcy były gotowe do ataku na Polskę.

Wszystko to świadczy o tem, że od ewentualności takiego, czy innego konfliktu z Niemcami — a nawet wojny — bynajmniej nie jesteśmy bezpieczni.

Czy spodziewać się pokoju z bolszewikami, czy nowej ich ofenzywy?

Obywatelowi A. C.

Ta ostatnia ewentualność nie jest wykluczona. Bolszewicy pobili Kołczaka, rozbili Judenicza, a odnieśli znaczne sukcesy nad Denikinem. Wobec tego mogą zgromadzić obecnie znaczniejsze siły przeciw Polsce. Pokój z nimi jest zapewne bardzo porządany ze względu na sytuację wewnętrzną, ale trudny do przeprowadzenia. Nie można liczyć na to, by nawet po zawarciu pokoju można było czuć się bezpiecznym od niespodziewanego ataku. A w takim razie pokój pozostawiający wojska pilnujące frontu miałby znaczenie papierowe, a nie praktyczne.

Prosimy o odnowienie prenumeraty.

Redaktor: *ANDRZEJ STRUG.*

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . . Mk. 15.—
na prowincji pod opaską kwartalnie . . . . . Mk. 17.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Ceny ogłoszeń: kolumna I . . Mk. 2.25
„ II i III . Mk. 1.75
„ IV . . Mk. 2.—
za wiersz petitowy.

DRUKARNIA POLSKA (STRASZEWICZÓW), SZPITALNA 12.